

KS. ALFONS SKOWRONEK

## GŁOS W SPRAWIE TZW. KATECHIZACJI DOROSŁYCH

Do rangi kluczowego zagadnienia duszpasterskiego zaczyna urastać dziś problem tzw. katechizacji dorosłych. Powodem poważniejszej troski współczesnego Kościoła o pogłębianie ich wiary jest m. in. pewien niepokój wierzących, którzy znaleźli się w obliczu dużych nieraz trudności w wierze. Wielu z dzisiejszych chrześcijan — nie wyłączamy z pola naszego widzenia i chrześcijan-niekatolików — żyje w permanentnym impasie religijnym. Właśnie ze strony starszych i to szczególnie tych, których wiara niezłomnie niosła przez całe ich życie, często można słyszeć ubolewania pełne rozterki: Już dzisiaj nie wiemy, w co wierzyć, jak wierzyć i komu (któremu z księży) wierzyć.

### 1. JAK BYŁO DAWNIEJ?

Z góry chciałbym rozwiać ewentualne wrażenie Czytelnika, jakoby dopiero po Soborze Watykańskim II Kościół po raz pierwszy w swej historii zwracał uwagę na zagadnienie dokształcania wiernych. Czynił to od niepamiętnych czasów, z różnym oczywiście sposobem akcentowania sprawy. W pewnych okresach dziejów o tej potrzebie wręcz zapominano. Jest rzeczą trudno zrozumiałą, że kształcenie dorosłych w zakresie wiary mogło podlegać zaniedbaniom, bo przecież pierwotne znaczenie słowa „katecheza” odnosiło się do instrukcji religijnej dorosłych, nie dzieci. Ze poziom tej katechizacji już w czasach apostołskich musiał być wysoki, świadczy znamienny epizod przekazany nam w *Dziejach Apostołów* (18.24 nn.). Oto pewien Żyd z Aleksandrii, Apollo, przemierzając różne miasta, przybył do Efezu, gdzie zaczął głosić płomienne nauki o Jezusie. Pewnej parze małżeńskiej, Pryscylli i Akwili, wydały się jednak te wystąpienia wędrownego kaznodziei zbyt słabe; zaprosili więc Apolla do swego domu, gdzie wyłożyli mu głębiej tajemnice wiary. Musieli zatem być ludźmi religijnie wykształconymi, skoro poczuli się powołani do podniesienia kwalifikacji Apolla, o którym *Dzieje* powiadają, że był mężem wymownym i biegłym w Piśmie.

W epoce patrystycznej, i to już w II wieku, poziom religijnego wykształcenia świeckich święcił swe triumfy. Patrologia zna dwanaście imion znakomitych świeckich pisarzy chrześcijańskich, którzy w II wieku z doskonałym powodzeniem podejmowali ambitne zadanie obrony chrześcijaństwa, włączając swe świetne pióra w polemikę z filozofami żydowski-

mi i pogańskimi. W pierwszym szeregu polemistów chrześcijańskich stoją tacy pisarze, jak Arystydes, Justyn Męczennik, Tacjan, Apolinary z Hierapolis, Meliton z Sardes i Autor tzw. Listu do Diogeneta.

Już jednak era konstantyńska przynosi na tym polu pewne niekorzystne przesunięcia: wytwarza się stan kapłanów i mnichów z uprzywilejowaną pozycją w Kościele. Strój, celibat i wykształcenie księży stwarza coraz większy dystans między nimi a świeckimi. Kapłani i mnisi to „spirituales”, świeccy tworzą w Kościele stan „carnales”, co w konsekwencji doprowadzi do niezdrowych wartościowań (laicyzm, klerykalizm, antyklerykalizm itp.). Z radykalnym nowoodkryciem świeckich w Kościele mamy właściwie do czynienia dopiero w ostatnich latach.

## 2. CZY KRYZYS WIARY?

Powyżej wspomnieliśmy o niepokoju wierzących. Nie mówimy o kryzysie wiary, bo w gruncie rzeczy nie wiadomo, na ile i czy w ogóle taki istnieje. Określenie pojęcia „wiary” i terminu „kryzys” musi pozostać poza zasięgiem niniejszych rozważań, gdyż obydwie te pojęcia są wieloznaczne. Kryzys wiary może być procesem na wskroś pozytywnym, jeżeli dochodzi w nim do utraty z wiary elementów, które nie są dla niej konstytutywne. Do tej sprawy jeszcze powrócimy.

Pytając o genezę, o źródła niepokoju u dzisiejszych wierzących, możemy tu jedynie wskazać na kilka ważniejszych spośród nich. Człowiek współczesny jest przede wszystkim człowiekiem *dojrzałym* (unikamy określenia „dojrzały”, nie istnieją bowiem dla perfekcjonizmu granice). Nie jest np. prawdą, że mariologia naszych czasów stanęła w obliczu wielkiego kryzysu. Dzisiejszy człowiek tylko odmiennie, dojrzałej pojmuje kult maryjny. Inaczej kocha swą matkę dziecko, inaczej człowiek dojrzewający, a zupełnie inaczej człowiek dorosły. W rozwiązywaniu tej problematyki może dorosły poczuć się bezgranicznie osamotniony, o ile rozminie się z bratnią dłonią duszpasterza. Genetycznie innym czynnikiem pewnych zakłóceń w zakresie naszych wierzeń to dzisiejszy wręcz znakomity serwis informacyjny dzięki prasie, radiu i telewizji. Informacje te nie są przyjmowane w sposób bezkrytyczny; ich sens religijny czy areligijny wystawiony jest na liczne komentarze wygłaszane przez podróżnych we wszystkich środkach lokomocji. Czy nie należałoby i tego zagadnienia przerefleksować duszpastersko?

Trudności religijne przeżywane przez wiernych odznaczają się różnym stopniem nasycenia intelektualnego. Bardzo wiele miejsca zajmują pytania dotyczące form pobożności religijnej. Dlaczego wprowadza się w Kościele tyle zamętu przez systematyczne likwidowanie całego spektrum tradycją uświęconych rytów i nabożeństw? Dlaczego silniejsze uwydatnienie pobożności eucharystycznej doprowadziło do znacznego zniwelowania nabożeństwa do Serca P. Jezusa? — pytają wierni z zakłopotaniem. W pytaniach tych i im podobnych nie sposób mówić o kryzysie wiary przeżywanym przez formułujących takie trudności. Zagadnienia te nie mogą jednak pozostać bez wyczerpujących wyjaśnień ze strony duszpasterza świadomego swych powinności.

Jest rzeczą oczywistą, że tych i innych pytań duszpasterze w zasadzie nigdy nie ignorowali. Usiłowano i próbuje się wyjaśnić wiele (a może

i wszystko) z ambony. Wydaje się, iż ta tradycyjna forma kształcenia wiernych staje się coraz mniej wystarczająca. W większości wypadków kaznodzieja nie zdaje sobie nawet sprawy z wachlarza pytań, jakie u wiernych wyzwoliło jego niedzielne wystąpienie. Do wielkiej rzadkości należy sytuacja, że ktoś ze słuchaczy zjawi się po kazaniu w zakrystii, by problem wyjaśnić do końca. Przyznajmy zaś otwarcie, że nasi wierni umieją formułować problemy; uczy ich tego codzienne życie, liczne kursy, konferencje, obrady itp., w których większość z nich uczestniczy.

### 3. SOBOROWA PROMOCJA ŚWIECKICH

W kwestii zagadnień wiary rzecz rysuje się ostrzej, gdy weźmiemy pod uwagę wyakcentowany przez Vaticanum II postulat włączenia świeckich w posłannictwo szerzenia wiary. Numer 12 Konstytucji *Lumen gentium* mówi o uczestnictwie wszystkich wiernych w prorockiej misji Chrystusa. Obowiązek świadectwa prawdy ewangelicznej spoczywa nie tylko na organach Nauczycielskiego Urzędu Kościoła, ale na wszystkich członkach ludu Bożego. Na tym samym miejscu przyznaje *Konstytucja o Kościele* nieomyślność w wierzeniu (*infallibilitatem in credendo*) wszystkim wiernym. Rodzi się od razu pytanie: Czy można czynić odpowiedzialnymi za głoszenie Ewangelii i przechowywanie skarbu wiary ludzi, których wiarę też zaczynają ogarniać płomienie?

Skierowanie uwagi na zagadnienie kształcenia w wierze dorosłych stawia w pewnym sensie pod znakiem zapytania całokształt form duszpasterzowania w Polsce. Raptem dokonujemy odkrycia, że energią księży pochłania nieomal bez reszty katechizacja dzieci i młodzieży. Poza lekcjami religii dzieci mają własną Mszę św. niedzielną, osobną Mszę św. lub tzw. adorację w tygodniu, miesięczną (kontrolowaną!) spowiedź itp. Mniej lub więcej świadomie wychodzi się tu z niewłaściwego założenia, że przyszłość parafii stanowią dzieci i młodzież, że religijnie wykształcone dzieci decydują o religijnej atmosferze w rodzinach, że wysoki poziom wiedzy religijnej dzieci pociągnie za sobą zainteresowanie się rodziców problematyką wiary, słowem: święte dzieci będą rodzili świętych rodziców. W rzeczywistości sytuacja jest biegunowo przeciwna. Inteligentni, z zagadnieniami wiary obeznani i głęboką wiarą przepojeni rodzice są nie tyle najdoskonalszymi nauczycielami, ile mecenasami wiary dla swych dzieci. Rodzice zaangażowani, nie dziecko, stwarzają w domu klimat dla religii przychylny, obojętny lub wrogi. Widzimy więc, że sprawa postawiona została na głowie. Postulat sformułować należy zatem tak: Katechizacja dzieci i młodzieży nie wyklucza kształcenia religijnego dorosłych, przeciwnie — takiego kształcenia domaga się i żąda.

W niektórych rejonach Polski istnieje pewna określona forma katechizacji dorosłych. Ale i przy tej formacji nie ustrzeżono się błędnych założeń. Do nauczania tego znów podchodzi się mianowicie od strony katechizacji dzieci, interesując się przede wszystkim rodzicami posiadającymi dzieci w wieku szkolnym. Abstrahując od faktu, że jednym posunięciem wyeliminowano tym samym z pola widzenia wszystkich nie rodziców i tych rodziców, którzy jeszcze lub już nie posiadają

dzieci w szkołach, popełniono inny błąd kardynalny: Rodziców doksztalca się przede wszystkim po to, ażeby byli w stanie dopomagać katechecie w nauczaniu religii, tzn. m. i. dopilnować odrabiania zadań domowych lub też w niektórych wypadkach w ogóle w domu katechetę zastąpić. Czyli, rodzice pełnić mają funkcję narzędziową, stanowić przedłużenie ramienia katechety, które nie sięga aż po dom uczniów. Zapomniano tu, zdaje się, o prostym fakcie, że dorośli i rodzice mają odrębne, im właściwe zapotrzebowania religijne, problemy dla nich specyficzne, jakimi nie żyją ich dzieci. Jeżeli tę prawdę straci się z oczu, wszelkie próby katechizacji dorosłych z góry skazane zostaną na niepowodzenie.

#### 4. PRZEDMIOT KATECHIZACJI

Docieramy do zagadnienia celu tzw. katechizacji dorosłych. Odpowiedzmy wpieryw na pytanie, czym taka akcja duszpasterska być nie powinna. Z miejsca zgłosić należy zastrzeżenie do samej nazwy tej formy duszpasterzowania. W naszej mentalności słowo „katechizacja” sprzęgło się z nauczaniem katechizmu na poziomie szkoły podstawowej. Śmiem sądzić, że proboszcz serdecznie zapraszający z niedzielnej kazalnicy wszystkich dorosłych na katechizację, nie wykrzesze entuzjazmu wśród stojących pod amboną. Pomyślą tam w duchu samoobrony: Znowu szkółka? Jeszcze raz chodzić na katechizm? Klepać formułki? W rezultacie przyjdzie znikoma garstka lub też w ogóle nie zjawi się nikt. Może by zatem używać innych, stosowniejszych określeń? Np. Kształcenie dorosłych; kurs dni wiedzy religijnej; Twoja sprawa; nasze problemy; nasze pytania; W co powątpiewasz? itp. Niechby się zresztą w tej sprawie wypowiedzieli sami Czytelnicy.

Chodzi jednak przede wszystkim o treść „katechizacji” dorosłych, o jej przedmiot materialny. Jeżeli douczanie i poduczanie własnych dzieci odpada, wówczas: Co robić z dorosłymi? Dla dorosłych? Z ludźmi, którzy rzeczywiście łakną wiedzy religijnej i miewają swoje problemy? Jak można im usłużyć?

Nie tylko im nie wystarczy, ale z pewnością i ubliży zmodyfikowana (może na stopniu licealnym) powtórka katechizmowych prawd wiary. Na pewno nie może z reguły chodzić o zaznajamianie dorosłych z treścią prawd, które Kościół podaje do wierzenia. Wiedzą o tym z „Katechizmu”. Zawartości prawd wiary nie zamierzamy również prezentować ku oglądowi dyskusyjnemu. Wydaje się, iż trzeba dokładnie rozróżnić między znajomością prawd wiary a ich recepcją, ich przyjęciem, czyli ich osobistym sobie przyswojeniem. Dawniej w nauczaniu przeważał raczej typ „rozumienia wiary”, strona intelektualna w ramach instrukcji religijnej; chodziło o wpojenie uczniom i wyegzekwowanie możliwie maksymalnej ilości wiedzy religijnej a także umiejętności w przekazywaniu innym przedmiotu wiary (*fides quae creditur*), tu spoczywał główny akcent; kwestia podpisania się pod określonym symbolem wiary). Dziś podnosi się wyraźniej podmiotowy akt wiary (*fides qua creditur*). Chcę przez to powiedzieć, że rzeczą najważniejszą nie jest umiejętność prawidłowego udzielenia odpowiedzi na szereg pytań katechizmowych. To jeszcze nie stanowi gwarancji dla podejm-

wania osobowych decyzji za Chrystusem. Z tego to właśnie powodu próbuje się dzisiaj stwierdzić drogą badań socjograficznych nie tylko i nie tyle stopień wierzenia w treści wiary, ile raczej wysondować intensywność i żywotność wiary osobistej i oddania się Chrystusowi. Nam dzisiejszym nie tak bardzo chodzi o intelektualne zgłębienie wiary, ile o jej egzystencję, tzn. nas osobiście obchodzące pokłady wiary. W grze znajduje się egzystencjalny wymiar wiary, dotyczący mnie osobiście, mnie żyjącego dziś i jutro. Oczywiście, że z centrum naszej uwagi nie zostaje zepchnięty esencjalny, przedmiotowy aspekt wiary. Inne jest jedynie rozłożenie akcentów.

W religijnym kształceniu dorosłych nie może więc chodzić o powtórzenie i powtarzanie lekcji katechizmowych słuchanych w wieku szkolnym; odpada nawet popularyzacja zagadnień wiary. Nasi dorośli nie żyją bowiem problematyką młodzieży licealnej. A zatem: Co i w jaki sposób przybliżyć dorosłym wiernym z katolickich prawd wiary?

Przedmiotem wykładów dla dorosłych winno być zderzenie się, konfrontacja z nowymi prądami w teologii. Nie znaczy to oczywiście, że duszpasterz zajmie się kolportażem różnych i dziwnych nowinek teologicznych. Chodzi natomiast o odnowiony a do umysłowości dorosłych przystosowany sposób głoszenia prawd starych. Vaticanum II dokonało olbrzymiej pracy w zakresie nowoczesnego głoszenia prawd objawionych. *Dekret o Ekumenizmie* żąda unowocześnienia całej kerygmy najpierw poprzez odnowę samego języka duszpasterskiego, który bardziej winien być zorientowany biblijnie. Zwrot ku Pismu św. uwydatni niezmiernie ważną w kształceniu dorosłych problematykę tzw. hierarchii wartości w ramach całości prawd wiary. Istnieją z pewnością dogmaty centralne i dogmaty bardziej peryferyjne w naszym skarbcu wiary. Do pierwszej grupy zaliczyłibyśmy prawdy odnoszące się do Boga, stworzenia, Chrystusa, odkupienia, łaski, Ducha Św., Eucharystii i chrztu. W skład drugiej grupy wchodziłyby dogmaty eklezjologiczne, maryjne oraz zagadnienia z zakresu teologii moralnej. Stajemy więc wobec problematyki przesuwania wielu akcentów w głoszeniu nauki objawionej. Dzięki usunięciu wielu jednostronności dojdziemy — stale przed oczyma mając Pismo św. jako *norma normans* — do odkrycia wielu zapomnianych elementów nauki objawionej. Neo-interpretacja znanych dorosłym prawd wiary nie może jednak przerodzić się w ich negację. Bliska łączność i zazębianie się treści i kształtu nauki objawionej („*Gehalt und Gestalt!*”) ciągle będzie stawiała współczesnego teologa w obliczu poważnych trudności.

Nieodzowność zajmowania się najnowszą problematyką w pracy z dorosłymi wysuwają dzisiaj jeszcze inne okoliczności. Żyjemy w czasach — jak o tym już wspomniano — nienotowanego rozkwitu środków masowego przekazu, błyskawicznej informacji oraz rozwoju turystyki zagranicznej. Z podróży tych ludzie przywożą mnóstwo wrażeń, obserwacji, przeżyć religijnych, a także i szereg pytań odnoszących się do niezrozumiałych dla nich zjawisk w zwiedzonych krajach. Nagminnie pojawiają się pytania dotyczące innych dróg odnowy religijnej. Intrygują naszych podróżnych takie sprawy jak udzielanie Komunii św. do rąk, jej rozdawanie przez świeckich (przez mężczyzn i kobiety), zdumienie wzbudza zagadnienie masowego przyjmowania Eucharystii przy

jednoczesnym zanikaniu praktyki spowiedzi św. w konfesjonale (przynajmniej optycznie rzecz biorąc). Zastanawia naszych wiernych zwyczaj głoszenia homilii przez świeckich i to nawet przez kobiety; sprawa kazań głoszonych w formie rozmowy a nawet dyskusji z wiernymi. W związku z tym rodzą się pytania na temat specyficznej roli kapłaństwa księży, skoro świeccy zyskują w Kościele coraz wyższą rangę swego dowartościowania. Ktoś wracający z NRD relacjonuje, że w niedzielę był na Mszy św. w kościele ewangelickim, celebrowanej przez księdza katolickiego. Powstają pytania co do możliwości święceń kapłańskich dla kobiet (sprawa ta pojawiła się na moment nawet w trakcie obrad ostatniego Synodu Biskupów w Rzymie); w kościołach ewangelickich kobiety pełnią już funkcje proboszczów. Wydarzenia eschatologiczne stanowią dla naszych wiernych problematykę odrębną, związaną m. i. z zaobserwowanym (a ostatnio przez Kościół Katolicki uznanym za niesprzeczny z wiarą) zwyczajem kremacji ciał. Ktoś zapytuje: Co to jest Kościół holenderski?

## 5. UWAGI METODYCZNE

Przykłady można mnożyć. Spostrzeżenia takie mogłyby również ukierunkować plan pracy w kształceniu dorosłych. Są to problemy osadzone w konkretnym życiu, mają swój tzw. „*Sitz im Leben*”. Zagadnień takich duszpasterz nie potraktuje w formie odpowiedzi na skrzynkę zapytań. Kwestia Komunii św. podawanej do rąk może stać się np. punktem wyjściowym dla rozwinięcia całego współcześnie ujętego traktatu o Eucharystii. Sprawy kontaktów z chrześcijanami niekatolickimi wysuną ważność problematyki ekumenicznej zajmującej w naszym duszpasterzowaniu miejsce w najlepszym wypadku bardzo marginesowe. Różne formy głoszenia kazań uwypuklą konieczność zajęcia się tematyką słowa Bożego i kerygmy w ogóle; ujawnią nieodzowność podjęcia niezmiernie dziś aktualnej tematyki stosunku słowa Bożego do sakramentu (na czym polega różnica między zbawczym działaniem słowa a funkcją sakramentalnego rytu?). Nie jest wykluczona optymalna ewentualność, że duszpasterz wspólnie ze swą grupą dorosłych będzie przygotowywał swe niedzielne kazanie, a po jego wygłoszeniu umożliwi swym dorosłym słuchaczom krytykę swego wystąpienia. Kwestie związane ze stanem kapłańskim ukazały ważność problematyki kapłaństwa wspólnego wiernych, służebnej roli ochrzczonych ordynowanych, problem celibatu i wiele innych spraw.

Odrębny wachlarz zagadnień, chyba najważniejszy a związany z powyższymi problemami, to kwestia dokumentów soborowych. *Dekret o Ekumenizmie* kieruje pod adresem duszpasterzy i teologów słowa wielkiego upomnienia: Vaticanum II nie stanowi zakończenia, lecz jest dopiero początkiem, zrywem do odnowionego głoszenia prawd objawionych (nr 6). Recepcja uchwał Vaticanum II, ich osobista asymilacja, ledwie się w naszym kraju zaczęła. Jest bardzo źle ze znajomością konstytucji, dekretów i deklaracji soborowych (i to nie tylko u wiernych). Otwiera się więc rozległe pole pracy w dziedzinie kształcenia dorosłych. Dokumentacja soborowa jest dostępna w języku polskim, istnieje polska konkordancja wypowiedzi soborowych. Zatem wysmienita szansa, by naszych dorosłych zaktywizować, tzn. włączyć ich czynnie w tok

prowadzonych z nimi zajęć poprzez powierzanie im przygotowania materiału do spotkań. Jednej osobie można by powierzyć przygotowanie tematyki w oparciu o konkordancję soborową, innej zaś tej samej tematyki na podstawie Pisma św., co jest rzeczą o tyle prostą, iż dane biblijne da się wyczytać z odnośników do poszczególnych dokumentów soborowych. Duszpasterz ani się nie spodzieje, jak słuchaczy swoich pobudzi do dyskusji. Dyskusja taka nie jest oczywiście celem spotkań z dorosłymi, stanowi znakomity środek w osobistej asymilacji wyłożonego materiału.

Systematycznym a niezrównanym podręcznikiem religijnego kształcenia dorosłych mógłby się stać — z braku odpowiedniej pomocy w języku polskim — popularny w całym dzisiejszym świecie chrześcijańskim Katechizm holenderski. Jego zaletą najcenniejszą jest umiejętność przekazu prawd wiary stosownie do myślowych horyzontów dorosłego człowieka naszych czasów. Wokół tego Katechizmu urosła już bogata literatura. Pojawiają się w różnych językach komentarze do tej znakomitej książki pomyślane jako pomoc duszpasterza w religijnym kształceniu dorosłych. Szkodą niepowetowaną jest fakt, że Katechizm holenderski nie ukazał się w przekładzie polskim. Zarzuty kierowane przeciwko niemu były wyolbrzymione. Stawiano wobec niego wymagania niezwykle wygórowane, przerastające jego skromniejsze zamierzenia: celem jego jest tylko udzielenie odpowiedzi na te pytania, które wyraźnie nurtują współczesnego człowieka dorosłego.

## A. Sylwetka duszpasterza dorosłych

Zadaniem niniejszego szkicu nie jest formułowanie szczegółowej problematyki kształcenia dorosłych. Redakcja „Śląskich Studiów Historyczno-Teologicznych” zamierza problematyce tej poświęcać w przyszłości więcej miejsca. Zasadniczy cel pracy z dorosłymi może być tylko jeden: pogłębianie ich wiary w sensie otwierania im dróg do osobistego udzielania odpowiedzi na skierowane do nich słowo Boże. Do osiągnięcia tego celu jednym ze środków nieodzownych jest zaznajamianie dorosłych z nowymi prądami w dzisiejszej teologii, które podejmują problematykę wiary człowieka dorosłego. Zadania takie żądają jednak, jak to z niniejszych uwag dostatecznie wynikać powinno, określonych kwalifikacji ze strony samego duszpasterza. Pozytywne rezultaty nowego w teologii musi kapłan z całą powagą wypróbować najpierw na samym sobie. Tematy, jakie zamierza poruszyć z dorosłymi, sam musi uprzednio głęboko przemyśleć i przereflektować, proponowane rozwiązania uczynić swymi własnymi i dopiero potem przejść do ich przeniesienia na grunt pracy z dorosłymi. Inaczej posieje tylko ferment i niepokój, którego dzisiaj u wiernych już i tak jest dość. Konstruktywny sens posiada taka forma niepokoju, posiewanego świadomie, która doprowadzi człowieka dorosłego ku zbawiennemu zakwestionowaniu swej wiary dotychczasowej. Tego rodzaju kryzys winien nawet być sprowokowany, bo wiara nasza nie jest wielkością statyczną, lecz podlega rośnięciu, doskonaleniu, rozwojowi. Prośba apostołów: Panie, wierzymy, pomnoż naszą wiarę — jest wołaniem wyjętym nam z naszych serc. Żyjemy dziś w czasach, kiedy to niewiara idzie poprzez sam środek rodzin chrześcijańskich: jeden z człon-

ków rodziny jest wierzący, drugi niewierzący. Nawet wierzący mają prawo mówić o ateizmie ich własnych serc.

Niepokój wiary nurtujący dusze naszych wiernych nigdy nie powinien u duszpasterza rodzić podejrzeń o zanikanie wiary czy jej osłabienie. Raczej w większości wypadków będzie się trzeba cieszyć z tego stanu rzeczy. Według św. Bernarda z Clairvaux niepokój jest właściwością ludzi wierzących w Królestwo Boże, pobudza on do myślenia i rozsądza refleksyjną ciasnotę. W efekcie nie jest więc kształcenie religijne dorosłych szkoleniem w ideologii katolickiej, nie zmierza do uformowania dobrze wytrenowanych funkcjonariuszy wiernie i na ślepo wypełniających zleczone im zadania. Kształcenie dorosłych winno ich doprowadzić do samodzielności w myśleniu i działaniu, do podejmowania na własny rachunek decyzji etycznych. Człowiek religijnie dobrze uformowany posiadał zdolność samodzielnego rozstrzygnięcia sytuacji skomplikowanych i nieprzewidzianych, okoliczności zaskakujących go. Etyka polegająca wyłącznie na skrupulatnym przestrzeganiu przykazań Bożych i kościelnych, czyli na n i e — robieniu rzeczy zakazanych, jest etyką z gruntu faryzejską. Istotnym powołaniem chrześcijanina nie jest n i e — grzeszenie, lecz rozprzestrzenianie wokół siebie dobra. Kształcić dorosłych w zakresie wiary to zatem praca nad modelowaniem ludzi o szerokiej fantazji, polocie, inwencji i umiejętności improwizacji w kwestiach służenia bliźnim. Kształcenie ludzi idących za twórczymi impulsami miłości rozlanej w ich sercach przez Ducha Św. Uosobieniem takiej etyki pneumatycznej był o. Maksymilian Kolbe.

## B. Inne spostrzeżenia praktyczne

Problem osobny to kwestia zainteresowania dorosłych kształceniem religijnym. Duszpasterza-realisty nie zdziwi fakt, że po serdecznym apelu z ambony zjawi się ich liczba bardzo znikoma na „katechizację”. Globalne zaproszenia tu nie wystarczą. Trzeba więc będzie uciec się do werbunku osobistego, na piśmie, z podaniem tematyki spotkań. Jeżeli z zaproszonych pisemnie zjawi się jedna czwarta, też nie ma okazji do zmartwień. Wielkie rzeczy rodzą się i dokonują w maleńkich zespołach. Historia Kościoła może tu służyć przykładami.

Problemem numer jeden jest jednak pytanie: Jakich dorosłych zapraszać? Od wieku lat 18 do 80? Tematyka prowadzonego cyklu już wniesie z sobą pewne rozeznanie w kategorii zapraszanych. Osobiście wydaje mi się, że pewien określony trzon stanowić może grupa, powiedzmy, młodzieżowa. Mam na myśli ludzi od 18 roku życia aż po okres zawierania małżeństwa. Przyznamy zresztą lojalnie, że tych ludzi straciliśmy niemal całkowicie z naszego duszpasterskiego oka. Istnieją jakieś tam, mniej lub więcej szczątkowe, formy duszpasterstwa mężów i „niewiast”, okazyjne kształcenie dorosłych w tzw. naukach przedślubnych czy instrukcja religijna poprzedzająca przejście ludzi innych wyznań do Kościoła katolickiego. W Polsce — jak rzadko gdzie na świecie — rozwinęło się duszpasterstwo wśród studentów; posiadamy pono (tak informowano mnie z niezrozumiałą dla mnie krztą ironii za granicą) aż 180 duszpasterzy akademickich. Z tej akcji winniśmy raczej być dumni jako z niezwykle udanego polskiego eksperymentu duszpasterskiego. Faktem jednak pozostaje,



że jedyny „obiekt” braku naszego zainteresowania (lub braku naszych powodzeń) stanowi młodzież pracująca; chyba nie dlatego, że nie-akademicka. A przecież tu tkwi sedno rzeczy. Tu leży rzeczywiście nasze być albo nie być.

W związku z tym uważałbym, że należałoby może odstąpić od form systematycznego (przyjmajmniej w pierwszym stadium refleksji nad kształceniem dorosłych), przez cały rok prowadzonego pogłębiania wiary u dorosłych. Czy nie byłaby sensowniejsza forma pewnego kursu, tematycznie ściśle zaplanowanego na pięć do ośmiu spotkań? W diecezji katowickiej istnieją „objazdowe” kursy o tematyce życia rodzinnego. Zespół dobrze przygotowanych prelegentów odwiedza parafie, akcja cieszy się dużym powodzeniem. Czy coś analogicznego nie byłoby do pomyslenia i na odcinku kształcenia dorosłych? Sprawa nie jest bagatelna, jeśli zważyć, że księża na duszpasterzowanie dorosłych nie są przygotowani, ani nie mają na to czasu. W trakcie studiów teologicznych uczono ich tylko i nieomal wyłącznie uczenia dzieci. Katechizacja dzieci pożera nieomal cały ich czas na parafii; chciałoby się czasem powiedzieć, że w wolnych chwilach zmęczeniu celebrują jeszcze Mszę św. i powiedzą kazanie dla dorosłych. W każdej Kurii Diecezjalnej istnieje dobrze rozbudowany referat katechetyczny, dla katechizacji dzieci, oczywiście. Dlaczego nie ma analogicznej i — być może — o wiele ważniejszej agendy do spraw kształcenia dorosłych? Czy w konkretnych wypadkach nie można by zredukować ilości godzin religii dla dzieci? Czy nauczaniu dorosłych nie przysługuje prymat?

Jedną z metod duszpasterskiego usługiwania dorosłym (o której my duszpasterze w Polsce dokładniej jeszcze nie pomyśleliśmy) mogła by się stać poradnia telefoniczna czynna w określonych godzinach. W różnych krajach są nawet specjalne numery telefoniczne do dyspozycji potencjalnych samobójców („zanim założysz sobie stryczek, pilnie zadzwoń do nas!”); W naszych czasach normalnym środkiem wzajemnego porozumiewania się i kontaktów osobistych przestało być pisanie listów i wzajemne odwiedzanie się, lecz sięgnięcie po słuchawkę telefoniczną.

Inną formą śpieszenia dorosłym z braterską usługą winny się stać czynne w każdym mieście przez cały dzień poradnie w zakresie wiary. Do jednej z takich wstąpiłem w Mainz, skuszony zachętą wywieszoną na bramie. Poradnia usytuowana świetnie: po drugiej stronie jezdni, vis à vis, rozmaszyście prosperuje sex-shop. Trochę musiałem w poczekalni poradni posiedzieć, w kolejce. Wreszcie przyjął mnie ksiądz holenderski, karmelita z Nijmegen, w krawacie, z cygarem w ustach i przy kawie. Była to długa rozmowa i pamiętna. M. i. oświadczył: „Te fotele klubowe to właściwie mój konfesjonał. Pan sobie nie wyobraża, ilu ludzi kończy tu swe wynurzenia prośbą o absolucję”. Czy to nie daje do zastanowienia?

Jeszcze inną formą nawiązywania kontaktów z dorosłymi mogłaby się stać od dziesiątek lat do poważnej dyskusji dojrzała i nabrzmiała sprawa tzw. kolędy bożonarodzeniowej. Czy warto utrzymywać tę praktykę w jej postaci dotychczasowej? Skoro słyhać powszechną krytykę tego zwyczaju po stronie wiernych jak i ze strony duchownych? Czy nie nadszedł czas do podjęcia zasadniczych decyzji? Może nie byłaby pozbawiona racji modyfikacja tego antykwarycznego i mocno zatęchłego sposobu dusz-

pasterzowania w znaczeniu odwiedzin rozłożonych przez duszpasterzy na cały rok? Bez sutanny, bez komży i biretu, bez kropidla i bez świty ministrancko-organistowsko-zakryściańskiej? Co daje w efekcie nasze tradycyjne kolegowanie?

W diecezji katowickiej ogłoszono zwołanie w najbliższym czasie synodu. Zaapelowano o wnioski i głosy krytyczne wszystkich wiernych. Piszącemu niniejsze uwagi nie są znane dotychczasowe echa tego zewu. Jako jedno z zagadnień pierwszoplanowych wypłynąć winien problem pogłębiania wiary dorosłych drogą mniej lub więcej systematycznego ich kształcenia i dokształcania.

A w ogóle życzyć by sobie należało, by zagadnienie kształcenia dorosłych w wierze przyjęli z biegiem czasu również sami świeccy w swe ręce. Pewne, znikome na razie szanse zaczynają się zarysowywać. W Warszawie i Lublinie studiują teologię świeccy. Jest czas, by już dziś pomyśleć o zaangażowaniu tych wykwalifikowanych cennych rezerw. Właśnie im powierzyć kierownictwo diecezjalnego referatu do spraw kształcenia dorosłych.

Powyższe bardzo ogólnikowe spostrzeżenia stanowią „degustację” zagadnienia, wstępny rekonesans trudnego i rozległego terenu, są rzuceniem rękawicy polemicznej, czyli wyzwaniem z nasłuchem na odzew. W każdym bądź razie ambona sama dziś już nie wystarcza. Zresztą czcigodne te, stare i wielce zdobne utensylia nie są dziś więcej w użyciu, księża już nie wspinają się więcej po ich krętych schodach. Mniej głoszenia kazań brzmi dzisiejsze zawołanie, co oczywiście nie oznacza, że kapłan jako kierownik liturgii miałby zarzucić kerygmę. Chcemy jedynie uwypuklić fakt, że niedzielna homilia musi znaleźć swe przedłużenie i rozwinięcie poprzez inne kanały, przede wszystkim w kształceniu dorosłych. Musi znaleźć swój *setting in the life*. Głoszenie słowa Bożego bez kądziela i solennych szat liturgicznych, ale w kącie sali klubowej, może i przy kawie, w pomieszczeniu zakopconym dymem papierosów, na ulicy, w tramwaju i w taksówce. Jezus głosił słowo Boże w każdej sytuacji.

Byłoby bardzo a bardzo źle, gdyby hasło „katechizacja dorosłych” zostało potraktowane przez nas, duszpasterzy, jako jeszcze jeden slogan. „Przeżyliśmy Akcję Katolicką, mamy za sobą Sobór Watykański II, przetrzymamy również katechizację dorosłych”. Jeżeli TĘ szansę zmarnujemy, możemy ponieść straty nie do powetowania. Dzisiejszego człowieka charakteryzuje żywiołowy pęd ku wiedzy, do kształcenia się. Jeżeli jest prawdą, że dorośli nie umiejący w sobie wykrzesać zdolności do dalszego kształcenia się nie jest również w stanie aktywnie uczestniczyć w wydarzeniach dnia codziennego, wówczas jako duszpasterze stanęliśmy u jednego ze źródeł mniejszego lub większego braku zainteresowań naszych dorosłych zagadnieniami dzisiejszego, posoborowego Kościoła: nie dajemy dorosłym szans do pogłębienia ich wiary, co stanowi jedną z przyczyn dystansowania się tych ludzi od życia kościelnego.